

Glass hearts



A.K. Levenhaupt



Copyright © A. K. Lewenhaupt

Copyright © Ostre Pióro

Wydanie I

Szczecin 2026

ISBN: 978-83-68498-27-1

e-ISBN: 978-83-68498-28-8

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci zabronione bez wcześniejszej pisemnej zgody wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Wydawca zezwala na udostępnianie okładki książki w internecie.

Projekt okładki i stron tytułowych

Katarzyna Seredin-Kolarczyk | www.kaes-seredin.pl

Zdjęcie na okładce

Freepik

Redakcja

Ewa Hoffman-Skibińska | Redaktor Ewa

Korekta

Monika Całka | kropkaispolka.pl

Katarzyna Kurowska | stacjaprojekt.my.canva.site

Projekt typograficzny, skład i łamanie

Katarzyna Seredin-Kolarczyk | www.kaes-seredin.pl



Wydawnictwo

Ostre Pióro

www.ostre-pioro.pl

A. K. Lewenhaupt

Glass hearts

*Choć serca mamy szklane,
nigdy nie dadzą się złamać.
Dla tych, którzy nie pozwolili
złamanemu sercu złamać siebie.*

Lillian

Słońce bezlitośnie przypiekało wyschniętą ziemię, która zdawała się błagać o kilka kropel wody. Wysuszona trawa pięła się z wysiłkiem ku niebu, niemo prosząc o deszcz. Sama chętnie uniosłabym rękę razem z nią. Lato nigdy nie należało do moich ulubionych pór roku, a dziś temperatura spokojnie przekraczała trzydzieści stopni.

Uniosłam głowę, patrząc przez otwarte okno. Miałam nadzieję, że na niebie znajdę choć jedną chmurę, zwiastun nadchodzącego deszczu. Niestety, tegoroczne lato w Nowym Jorku okazało się wyjątkowo gorące i bezlitośnie nieznosne.

Po kilkunastu minutach byłam gotowa do wyjścia. Nałożyłam okulary przeciwsłoneczne na nos i opuściłam mieszkanie. Na ulicach roilo się już od ludzi. Mijali mnie z butelkami wody w dłoniach, z twarzami zmęczonymi upałem.

Nasza dzielnica, Upper East Side, leży niedaleko Central Parku, dzięki czemu lato bywa tu nieco mniej uciążliwe. Czasami biorę książkę, kupuję mrożoną kawę na Madison Avenue i siadam pod drzewem, żeby ukryć się przed słońcem. W tym miejscu miasto na chwilę milknie, a ja czuję, że mogę oddychać.

Nie zdążyłam przejść nawet stu metrów, a mocne promienie słońca już przypalały mi skórę. Zastanawiałam się, czy nie zawrócić do domu i się nie przebrać. Sukienka kleiła się do spoconego ciała.

Cholera. Dlaczego nie zgodziłam się, żeby Arthur mnie odwiózł? Jego nowy samochód ma przecież klimatyzację, zbawienną w takie dni.

Przeklinałam dumę, która nie pozwoliła mi zadzwonić i poprosić o pomoc. Nie po to codziennie przypominam mu, że jestem dorosłą kobietą, by teraz jak dziecko błagać o podwózkę. Chociaż miałam pewność, że przyjechałby w ciągu kilku minut.

Czemu nie urodziłam się na biegunie północnym? – naszła mnie myśl. W tej chwili mogłabym wyjść z igloo i patrzeć, jak mój mąż łowi ryby na śniadanie. We własnoręcznie wykutym przeręblu. Sama ta myśl dała mi chwilowe poczucie chłodu. Umysł to jednak silne narzędzie.

Po kilku minutach skręciłam w boczną uliczkę prowadzącą do uczelni. Dziękuję bratu za to, że mieszkamy blisko i nie muszę korzystać z komunikacji miejskiej. Zawsze, kiedy przechodzę przez główną ulicę i patrzę na przepełnione autobusy, widzę ludzi ściśniętych jak sardynki w puszcze. Zastanawiam się, ile osób mdleje tam dziennie z przegrzania. Pewnie sporo, biorąc pod uwagę tegoroczne tropikalne lato.

Od ośmiu lat Arthur towarzyszył mi wszędzie. Nocowanie u koleżanek? Znam to tylko z opowieści. Potajemne spotkania z chłopakami? Aż zaśmiałam się na samą myśl. Moje jedyne intymne spotkanie odbyło się w szkolnej toalecie, kiedy pierwszy raz całowałam się z chłopakiem starszym o dwa lata. Gdyby Arthur się o tym dowiedział, rozszarpałby biedaka. Dosłownie.

Mam dwadzieścia jeden lat i nadal jestem dziewicą. Potencjalny partner musiałby najpierw zmierzyć się z moim braciszkiem. A biorąc pod uwagę, że Arthur jest zawodowym bokserem – życzę powodzenia.

Zbliżałam się już do uczelni, kiedy tuż przed moimi nogami z piskiem opon zatrzymało się czarne, terenowe auto. Najwyraźniej się zamyśliłam i zwyczajnie nie zauważyłam zmieniającej się

sygnalizacji. Zatrzymałam się przed maską pojazdu w ostatniej chwili. Zbyt blisko, by uznać to za zwykłą sytuację, i za blisko, by się nie wystraszyć.

Kierowca wysiadł gwałtownie i po sekundzie stał przede mną. Wyglądał jak model. Muskularne ramiona, szerokie barki i ciemny zarost. Zastanawiałam się, czy makijaż nie spłynął mi z twarzy. Czy tusz do rzęs pozostał na swoim miejscu? Czy podkład nie ugotował się na skórze? A dekolt? Czy nie poczerwieniał od upału?

Milczał. Bacznie mnie obserwował.

Nie mogłam oderwać od niego wzroku. Zahipnotyzował mnie brązowymi oczami. Hałas panujący w tym wielkim mieście nagle ucichł, jakby sam Bóg na chwilę wyłączył dźwięk. Stałam, patrzyłam i oddychałam. On przeciągnął dłońią po kruczoczarnych włosach. Ostro zarysowana szczeka... Nosił na szyi czarny rzemyk z nieśmiertelnikiem. Dłonie miał zabandażowane, a zacisnięte usta wskazywały na zdenerwowanie.

Patrzyliśmy na siebie, jakbyśmy próbowali rozmawiać samym spojrzeniem. Dziwne uczucie, lecz dające ciepło. Wrogość jego twarzy rosła z każdą chwilą, ale ja nie czułam strachu.

– Wiesz, ile kosztuje naprawa zderzaka w tym aucie?! – warknął. – Liczyłaś na odszkodowanie?!

Jego głos brzmiał twardo, stanowczo, ale miał w sobie coś łagodnego, dziwnie niepasującego do złości.

Patrzyłam na usta, które wykrzywiły się w dziwnym uśmiechu. Ani flirciarskim, ani tym bardziej przyjaznym. Poczułam na ramionach gęsią skórę. Wspaniale, dzięki niej zrobiło mi się trochę chłodniej.

Miałam już mu coś odpowiedzieć, ale nie dopuścił mnie do słowa:

– Jesteś głucha? – Wyciągnął dłoń, by mnie dotknąć. Odruchowo zrobiłam krok w tył. – Na dodatek wystraszona jak mały kociak. Ja pierdolę! Co za dzień! – Złapał się za włosy i mocno je pociągnął. – Gdyby nie hamulce, byłabyś plamą na lakierze. Rozumiesz?!

Zmrużyłam oczy i szukałam odpowiedniej riposty dla tego prostaka. Przystojnego, ale jednak prostaka. Zrobiłam najsmutniejszą minę, jaką umiałam, i uniosłam dłonie, tworząc w języku migowym słowo „dupek”.

Panu wściekłemu zrzęda mina. Podszedł bliżej, a z jego oczu zniknęła złość. Współczucia i litości również w nich nie znalazłam. Tylko obojętność. Z całych sił próbowałam nie roześmiać się mu w twarz. Przygryzłam wewnętrzną

stronę policzka, by nie pozwolić kącikom ust na uniesienie.

– Czyli jesteś głucha. Fantastycznie – powiedział to tak wyraźnie, że nawet gdyby to była prawda, z łatwością odczytałabym tę wypowiedź z ruchu jego warg. – Ale nie ślepa. Uważaj następnym razem.

Spuściłam wzrok na swoje stopy. Byłam jednocześnie wściekła i rozbawiona. Zerknęłam na pedicure. Czerwony lakier już mnie nudził, powinnam go zmienić. Myślałam o wszystkim, byle nie o nim. Pachnącym i tak zdenerwowanym, że przez sekundę zrobiło mi się go żal.

– Może w ramach rekompensaty dokąds cię zawieźć? – zapytał, unosząc mój podbródek.

Sylabizował każde słowo, jakby naprawdę uwierzył, że nie słyszę. Gdyby wiedział, jaką wewnętrzną walkę właśnie toczę.

Pokręciłam głową i otarłam niewidzialną łzę. Dwoma dłońmi dotknęłam brody w geście podziękowania za jakże miłą konwersację i odeszłam.

Kiedy znalazłam się kilka metrów dalej, odważyłam się obejrzeć za siebie – ani przystojniaka w czarnej opiętej koszulce, ani jego samochodu już nie było.

Na zajęciach próbowałam się skupić, ale z marnym skutkiem. Czy spotkam jeszcze pana złośliwca? Ta myśl zakiełkowała mi w głowie. I bardzo mi się spodobała.

Muszę namówić Arthura na jakieś wyjście, bo inaczej naprawdę zacznę rzucać się pod samochody, żeby tylko chwilę porozmawiać z mężczyzną. Nawet w języku migowym.

Po piętnastej wyszłam z uczelni i zobaczyłam Arthura czekającego przy aucie. Uśmiech bezwiednie wpłynął mi na twarz. Po śmierci rodziców zostaliśmy sami i byliśmy zdani tylko na siebie. Miałam dwanaście lat, gdy tata zginął, więc brat jest odtąd jedynym mężczyzną w moim życiu. Zastąpił mi ojca, a dwa lata później również matkę. Jest rodzicem i bratem na pełen etat. Stąd ta nadopiekuńczość. Chociaż sam stracił mamę i tatę, zastąpił mi ich w najlepszy możliwy sposób.

– W porządku? – zapytał od razu.

– Tak, miałam tylko niezręczne spotkanie z jakimś facetem – powiedziałam, choć mogłam przemilczeć.

Obiecaliśmy sobie mówić wszystko. Tego przyrzeczenia nie mogłam i nie chciałam złamać.

– Jakie niezręczne spotkanie? Z jakim facetem? – dociekał. Czy wspominałam, że mój brat

jest nad wyraz opiekuńczy? Jeśli tak, to chętnie powtórzę.

– Zamyśliłam się i prawie wpadłam mu pod koła. Na szczęście wykazał się refleksem i pewną nogą wcisnął hamulec. Nic się nie stało. To chyba wina upału – zapewniłam, na nowo ogarnięta wszechobecnym ciepłem.

– Może powinnaś pójść do lekarza?

– Arthur, nic mi nie jest. Przecież widzisz. – Zakręciłam się wokół własnej osi. – Masz w aucie lodowatą wodę?

– Mam, wskazuj. Odwiozę cię do domu i jadę na trening. – Otworzył przede mną drzwi samochodu i zaprosił, bym wsiadła.

Dżentelmen – tak jednym słowem mogę opisać swojego brata. Jego kobieta będzie szczęściarą.

Wsiadłam i momentalnie poczułam powietrze płynące z klimatyzacji.

– Co to za facet? Znasz go?

– Nie, ale zdążyłam spisać rejestrację. Dorwiesz go i pogroźisz mu, że prawie przejechał twoją siostrzyczkę...? – zaśmiałam się, widząc jego posępną minę.

– Lily, ja nie żartuję. Jeśli go znasz, to chętnie z nim pogadam. Skoro debil nie potrafi prowadzić auta, to go nauczę.

– Mój zestresowany braciszek. Wyładujesz złość na treningu. – Zsunęłam okulary na nos i oparłam o siedzenie, delektując się zimną wodą.

– Po drodze skoczę po coś do jedzenia. Na co masz ochotę?

– Szczyrze?

Kiwnął głową, obserwując drogę.

– Na zimnego drinka. Przez ten upał w ogóle nie mam apetytu.

– Lily, co byś zjadła na kolację?! – powtórzył pytanie, kładąc nacisk na każde słowo.

Zamilkłam z uśmiechem. Celowo się z nim drażniłam.

Kiedy podjechaliśmy przed kamienicę, wciąż milczałam.

– W lodówce masz moją zimną whisky, w zamrażarce lód – odezwał się, kontrolując swój rozgniewany głos. – Jeden drink. Postaram się wrócić przed dwudziestą.

– Sushi – odpowiedziałam wreszcie i złapałam za klamkę, żeby wysiąść. – Do zobaczenia, braciszku – zawołałam i w przelocie pocałowałam go w policzek.

– Testujesz moją cierpliwość...

Pomachałam mu jeszcze i gdy samochód zniknął mi z pola widzenia, weszłam do holu. Po

paru minutach odpoczywałam w leżaku. Wykąpana, z mokrymi włosami i zimnym drinkiem w dłoni. Zamknęłam oczy i oparłam nogi o balustradę, pozwalając sobie na chwilę relaksu. Skupiłam się na odgłosach miasta. Dla niektórych byłaby to męczarnia, niektórzy pragną ciszy. Ale dla mnie to codzienność. Znajoma i normalna. Chociaż nasza dzielnica i tak jest uznawana za jedną ze spokojniejszych.

Spojrzałam na telefon. Zero wiadomości od Arthura. Zapewne wyładowuje frustrację. Zawsze tak robi, gdy się martwi. Złoszczenie się na mnie to jego sposób na okazywanie troski.

Podniosłam się z leżaka i weszłam do mieszkania. Zgarnęłam książkę z półki i usiadłam na sofie, ale zamiast czytać, gapiałam się w okno. I wtedy, przez sekundę, przeszła mi przez głowę myśl:

W spojrzeniu tego mężczyzny naprawdę było coś intrygującego.

Bruno

– Spóźniłeś się – warknął trener.

– Nie marudź. Załedwie dziesięć minut – odburknąłem chłodno i ruszyłem do szatni.

Nie spieszyłem się. Przebrałem się w spodenki bokserskie i napiłem się zimnej wody. Patty na pewno ją dla mnie zostawiła. Wziąłem rękawice. Poczułem wydobywający się z nich odór potu. Zapach wszystkich moich walk. Wszystkich wygranych.

Wszedłem do sali i skierowałem się na ring. Podniosłem sznury i wskoczyłem na środek.

– Biegałeś rano? – zapytał trener.

– Nie zadawaj mi codziennie tych samych durnych pytań – wrzasnąłem, chwytając za skankę.

Od dekady codziennie o szóstej rano biegam co najmniej dziesięć kilometrów. Mój grafik nie zmienił się

od dwóch lat. Bieganie, siłownia, trening. Czasami jem śniadanie. Obiadu nigdy nie opuszczam ze względu na staruszka, który nie wybaczyłby mi nieobecności. Wiezorami Dark Night i czasami Patty.

Przyświeca mi jeden cel – pas mistrzowski.

Wziąłem od trenera nowe bandaże i owinąłem dłonie. Może trochę zbyt mocno. Ale ja lubię ból. Dzięki niemu żyję. W moim życiu nie ma miejsca na delikatność i łzy.

Po trzech seriach skoków i pięćdziesięciu pompkach trener wszedł na ring. Pot spływał mi po plecach. Koszulka nieprzyjemnie lepiła się do ciała. Jednym ruchem zerwałem ją z siebie i wyrzuciłem za sznury.

– Wiesz, o co walczymy, prawda? – zapytał tym swoim protekcjonalnym tonem.

– Serio? Po tylu latach myślisz, że musisz mi to tłumaczyć? – Zapiąłem drugą rękawicę i ustawiłem się przed nim. – Płacę ci za pot, a nie za pierdolenie.

Wymierzyłem w jego stronę trzy ciosy proste na głowę. Następnie dynamicznie wyprowadziłem cios w brzuch, by po chwili energiczne uderzyć w okolicę wątroby.

Cios.

Unik.

Cios.

– Długi prawy prosty, dawaj! Musisz go osaczyć. Wybieraj różne kombinacje uderzeń, ale nie zatrzymuj się!

Tak też zrobiłem: dosłownie wkleiłem się w jego ciało szybkimi uderzeniami. Lewy, lewy i prawy w brzuch. Gdy opuścił gardę, poprawiłem podbródkowym. Trener odskoczył do tyłu. Odniosłem nawet wrażenie, że na moment stracił równowagę.

– Arthur Coleman to nie byle jaki przeciwnik. Dwukrotnie zdobył tytuł mistrza. Jest niepokonany. Nie ma żadnego słabego punktu. Kieruje się nie tylko twardymi zasadami w życiu, ale i ogromnym szacunkiem do przeciwnika. To prawdziwy lew, który nawet mrówki nie lekceważy.

– Jeśli Bruno chce grać uczciwie, to na pewno nie znajdzie słabego punktu.

Rozpiąłem rękawice i rzuciłem je Ryanowi.

– Co masz na myśli? – zapytałem menadżera.

– To, że nasz Arthurito ma jedną słabość, o której wie niewielu. Jeśli tam go trafisz, wygraną masz w kieszeni.

– Uważasz, że bez tego nie dam rady wygrać? – warknąłem i doskoczyłem do niego. – Od

dwóch jebanych lat zapierdalałam jak nikt, bo nikomu, oprócz mnie, nie należy się ten tytuł. Ten pas już jest mój.

Wygram wszelkimi sposobami. Chcę zniszczyć przeciwnika na wielu płaszczyznach, bo mam w dupie jego uczucia. Mój mózg od miesiący jest zaprogramowany na jeden cel: wygrana. Jestem bokserem. Podejmuję walkę zanim zdążę pomyśleć, że nie dam rady.

– Jeśli coś masz, to gadaj. Albo nie marnuj mojego czasu!

Patty stała z tyłu. Nie zauważyłem jej wcześniej. Podbiegła i podała mi ręcznik. Ryan milczał, przyglądając się mojej dziewczynie.

– Mów przy niej – rzuciłem, wycierając czoło i kark.

– Ma siostrę, Lily. Lily Coleman.

– Mów dalej – kiwnąłem głową, żeby nie przerywał i nie zawracał sobie głowy obecnością Patty.

– Studentka drugiego roku akademii muzycznej. Brunetka. Dwadzieścia jeden lat. Zielone oczy, nie za wysoka, szczupła, dość atrakcyjna.

– Jak ważna jest dla niego?

– Bardzo. Na tyle, że kilka jego walk przełożono nie ze względu na jego kontuzje, tylko przez nią. Musiał się zająć siostrzyczką. Jest jego numerem jeden na liście priorytetów.

Zastanawiałem się, chociaż żadna konkretna propozycja z ust Ryana nie padła. Oczami wyobraźni już widziałem Arthura załamanego nagłym zniknięciem siostry.

– Chyba nie zamierzasz się z nią spotykać?!
Bruno?!

Spojrzałem na Patty i zmierzyłem ją wzrokiem. Zastanawiałem się, co ja właściwie z nią robię. Seks? Kiedyś tak. Teraz? Totalny wrzód na dupie.

– Nie, Ryan. – Przeniosłem wzrok na przyjaciela. – Walczę uczciwie.

– Dziękuję. – Patty wsparła się na moim spocynym ramieniu i pocałowała mnie w policzek.

– Nie robię tego dla ciebie. – Wytarłem mokry ślad po jej ustach, zarzuciłem ręcznik na szyję i skierowałem kroki do szatni. Wziąłem z torby świeżą bieliznę i poszedłem pod prysznic. Ustawiłem chłodną wodę i oparłem się ramionami o zimne płytki. Czułem ulgę, choć ciało bolało.

Lily Coleman? Na co mi kolejna gówniara, skoro z jedną mam już problem. I to nie licząc tych, które same pchają mi się pod samochód.

– Może mogłabym się przyłączyć? – Patty objęła mnie w pasie, całując jednocześnie w plecy.

– Wiesz, że po treningu zawsze spieszę się do domu. – Odsunąłem jej ręce i zakręciłem wodę.

Ostrożnie wyszedłem spod prysznica i nagi podszedłem do wieszaka z ręcznikami. Patty jednak nie odpuszczała. Złapała mojego wilgotnego penisa i cisnęła go w dłoni.

– Twardnieje – poinformowała dumnie.

– Jestem zdrowym facetem, więc to nic niezwykłego.

Odsunąłem się, wytarłem i zacząłem ubierać.

– Bruno, zaniedbujesz mnie ostatnio! Nie przychodzisz do mnie wieczorami, chociaż wiesz, że mojemu ojcu to nie przeszkadza. Widuję cię tylko podczas treningów, a i tak wtedy jesteś skoncentrowany na ćwiczeniach.

– Pat, przygotowuję się do najważniejszej walki. Przypominam ci, gdybyś zapomniała. Na tym chcę się skupić – odpowiedziałem, wciąż stojąc do niej plecami.

– A kiedy znajdziesz czas dla mnie? – marudziła jak małe dziecko. Irytowała mnie.

– Ryan chętnie się tobą zajmie. A teraz wybacz, ale spieszę się na obiad z dziadkiem.

– Mogę dołączyć?

– Nie. Mój dziadek traci na twój widok apetyt. Wspominał ci o tym, kiedy tu gościł. – Uśmiechnąłem się pod nosem i wyminąłem Patty jak przeskodę.

Panujący na zewnątrz upał stawał się nie do zniesienia. Wsiadłem do auta i natychmiast włączyłem klimatyzację. Jechałem ostrożniej niż zwykle, szczególnie niedaleko akademii.

Bóg jeden wie, czy znowu ta głucha wariatka nie wleci mi pod koła.

Gdyby Coleman wiedział, co szykujemy... wygralibyśmy już dzisiaj. Ale pragnę wejść z nim do klatki. Pragnę zobaczyć w jego oczach strach. Chcę, żeby zrozumiał, że nawet najsilniejsi padają na deski, jeśli wystarczająco mocno uderzysz w ich serce. A Lillian Coleman zajmuje tam wyjątkowe miejsce.

Lillian

– Wrócę dzisiaj później niż zwykle. Nie czekaj z kolacją – rzucił Arthur podczas śniadania, zerkać na zegarek.

– Coś się stało? – zapytałam, dolewając mleka do płatków śniadaniowych.

– Mam spotkanie z trenerami. Jeśli znów zdobędę pas, kończę z tym i zakładam rodzinę – powiedział naturalnym głosem.

Łyżka zamarła mi w dłoni w połowie drogi do ust.

– Słucham? Ty? Rodzina? Żona? Gromadka dzieci? Sorry, Arthur, ale ty bardziej kochasz worek treningowy. Zdołasz obdarzyć miłością jakąkolwiek kobietę?

– Czemu nie? Lily, byłabyś cudowną ciocią – odparł poważnie. – Mam dwadzieścia dziewięć lat. Osiągnąłem to, o czym marzyłem, zarobiłem naprawdę niezłe pieniądze.

– Masz kogoś? – spytałam podejrzliwie.

– Może tak, może nie – odparł tajemniczo, uśmiechając się pod nosem.

Odkąd zmarli rodzice, Arthur nigdy nie przyprowadził do domu żadnej dziewczyny. Nie znaczy to jednak, że jakiegś nie miał.

– Trzymam cię za słowo. Może wtedy przestaniesz się skupiać na mnie.

– Wątpię. Nad siostrą zawsze będę się trząsł jak nad jajkiem. Lepiej się przygotuj, bo każdego delikwenta dokładnie sprawdzę.

– Odnośnie do delikwentów. Miałabym do ciebie jedną prośbę. W sobotę koleżanka, znasz Kate, urządza imprezę w klubie i mnie zaprosiła. Wiem, co myślisz, ale zauważ, proszę, że mam dwadzieścia jeden lat. Nie jestem dzieckiem.

– Po pierwsze, Lily, wiek nie gra tutaj roli. Po drugie, nazwę klubu poproszę.

– Dark Night – rzuciłam lekko.

Wyraz jego twarzy się zmienił. Napiął szczękę i ścisnął grzbiet nosa.

– Nie.

– Nie co?

– Lily? Dark Night? Absolutnie nie wyrażam zgody.

– Przecież się zgodziłeś! – wrzasnęłam wkurzona.

– Kiedy? W którym zdaniu usłyszałaś, że się zgadzam?

Pokręciłam głową z niedowierzaniem.

– Arthur, nie żyję w zakonie. Chcę się zabawić, wypić drinka, potańczyć.

– Lily, to miejsce odwiedzają naprawdę niebezpieczni faceci. Tylko czekają na takie naiwne panienki jak ty. Nie pozwolę na to, abyś padła ofiarą jednego z nich. Obiecałem rodzicom, że będę cię chronił.

Wstał i zaczął wkładać naczynia do zmywarki.

– Temat zakończony – dodał, wymownie na mnie zerkając.

Chyba oczekiwał, że mu się przeciwstawię. Ja jednak odpuściłam sobie walkę na słowa, bo i tak z góry byłam skazana na porażkę. W zamian za to poszłam do pokoju, by poszukać odpowiedniej kreacji na sobotnią imprezę.

Na uczelni z niecierpliwością czekałam na spotkanie z Mary, aby ustalić z nią szczegóły.

– Gdzie się spotkamy? U mnie czy u ciebie? – zapytała współniczka planowanego przeze mnie rodzinnego przestępstwa.

– U ciebie. Muszę jeszcze coś wymyślić, jak wyjść niepostrzeżenie z domu.

– Co? Stara! Jesteś pełnoletnia. Braciszek?

Posłałam jej wymowne spojrzenie.

– Coś wymyślę – obiecałam, chociaż wątpiłam, że mam w sobie zdolności sceniczne Davida Copperfielda. – Wiesz coś o tym klubie?

– Co w sensie? Klub jak klub. Gorący faceci, napalone babki, alkohol i głośna muzyka.

– Hmm, czyli zwykły klub – mruknęłam pod nosem.

Czyli o co chodziło Arthurowi?

– Raczej tak, jeszcze w nim nie byłam. Ale dziewczyny bardzo go zachwalają. W sobotę ma się tam odbyć jakaś walka.

– Walka? Ale taka na ringu?

– Tak – zaśmiała się. – Może dlatego twój brat nie chce, abyś tam poszła?

– Może – odpowiedziałam automatycznie. Zamyśliłam się. – Chodźmy na ćwiczenia.

Weszliśmy do sali jako jedne z ostatnich. Usiadłam na swoim miejscu i wyciągnęłam skrzypce z futerału. Położyłam instrument na ramieniu i, kiedy profesor wskazał na mnie, zagrałam pierwsze takty mojej melodii. Długo zastanawiałam się nad jej tytułem. Zaczynała się łagodnie, niczym kołysanka, ale w pewnym momencie

moje ruchy stawały się szybsze, a dźwięki wysokie i mocne. Bicie serca przyspieszało w jej rytmie, a uspokajało się, gdy zwalniałam.

Profesor podszedł i zatrzymał mnie ruchem dłoni.

– Lily, zbyt emocjonalnie – powiedział cicho, ale nie krytycznie. – To ty prowadzisz muzykę, nie ona ciebie.

Opuściłam smyczek.

– Próbuję, profesorze. Tylko czasem gubię dynamikę.

– To kwestia decyzji. Ty wybierasz, gdzie melodia ma się unieść, a gdzie powinna opaść. Teraz grasz tak, jakbyś chciała swój lęk, gniew zamienić na dźwięki. Brakuje miejsca na ciszę, na balans. Spróbuj jeszcze raz – dodał łagodnie. – Cisza jest równie ważna jak dźwięk.

Zamknęłam oczy i zagrałam jeszcze raz. Tym razem melodia była wolniejsza, a dźwięki płynnie przechodziły od tych spokojniejszych do mocniejszych.

Po zajęciach poszłam pobuszować po sklepach, bo w szafie nie znalazłam odpowiedniej kreacji. Ciekawe dlaczego? Na szczęście nie miałam problemu z wyborem ciuchów. Kupiłam krótką, czarną skórzaną spódniczkę i czarny

koronkowy top. Jeszcze nigdy nie czułam takiego podekscytowania i strachu jednocześnie. Nie wymyśliłam żadnego planu, więc mogłam jedynie okłamać Arthura, a Mary obiecała zapewnić mi solidne alibi.

W sobotę rano zjedliśmy w milczeniu śniadanie. Kontrolowałam mimikę twarzy, aby nie dać po sobie poznać, że przepełnia mnie szczęście.

– Nie zgodziłeś się na imprezę, ale chyba do Mary mogę jechać? Kupimy wino i zamówimy pizzę.

Arthur wpatrywał się we mnie, szukając w moich oczach śladów kłamstwa.

– Możecie tutaj posiedzieć. Odwiozę później Mary do domu.

– Arthur. – Ostentacyjnie westchnęłam, przeciągając jego imię. – Proszę, pozwól mi żyć normalnie. Wiem, że się boisz i doceniam twoją troskę, ale proszę, daj mi odrobinę wolności. Daj mi skosztować studenckiego życia.

– Dobrze. Jeśli będziesz chciała wracać, to zadzwoń, odbiorę cię. Nie wracaj w nocy taksówkami. Dobrze?

Kiwnęłam głową i posłałam mu serdeczny uśmiech. Wyrzuty sumienia dopadły mnie szybciej, niż powinny, ale skutecznie zostały zagłuszone przez narastającą euforię.

Wieczorem pozwoliłam, żeby brat odwiózł mnie do przyjaciółki. Nie chciałam wzbudzać jego podejrzeń. Gdy podjechalśmy pod dom Mary, Arthur chwilę z nią porozmawiał i życzył nam udanego wieczoru.

– Twój brat jest wolny? – zapytała, chichocząc jak małe dziecko.

– Mary, błagam. Arthur z każdą moją koleżanką tak rozmawia. To wyraz kultury i szacunku, a nie podryw.

Mój brat podobał się moim koleżankom. Nic dziwnego. Wysoki blondyn z delikatnym zarostem, błękitne oczy. Sylwetką przypominał... tego złośliwca z wczoraj, chociaż tamten wydał mi się nieco większy.

– Eh, okej. – Mary westchnęła z rezygnacją, obserwując oddalające się auto Arthura. – Chodźmy się szykować. Kate już pytała, o której będziemy.

Spis treści

Lillian	5
Bruno	15
Lillian	22

Poznaj inne nasze książki:
W rękach szatana – Małgorzata Brodzik



Oddana za długi. Skazana na niego.

Olivia nigdy nie przypuszczała, że zapuka do drzwi piekła – i spotka tam człowieka, który wzbudzi w niej coś więcej niż strach. Paulo – mafijny boss o oczach zimnych jak stal i sercu... z kamienia?

Uwięziona w nieznanym sobie świecie dziewczyna staje się pionkiem w grze, w której to wróg ustala zasady. Ale nawet najbardziej bezwzględny boss może stracić czujność, gdy do głosu dochodzą uczucia.

Czy miłość ma prawo narodzić się tam, gdzie rządzi przemoc, a lojalność kupuje się krwią?

Jak odróżnić potwora od człowieka, skoro serce przyspiesza na jego widok?

Zajomość barterowa – Monika Malita-Bekier, Natalia Waszak-Jurgiel



Jakie konsekwencje niesie za sobą jeden mały odruch szaleństwa?

Pozornie nic nieznaczący akt odwagi staje się początkiem gorącej znajomości Darii i Kuby. Ona – z brakiem wiary w swój urok. On – z wiecznie otaczającym go wianuszkami kobiet. Umawiają się na układ, którego żadne z nich wcale nie chce.

Jest jeszcze ta druga – babcia Elżunia, aparatka w każdym calu, nadobna wdowa po siedemdziesiątce. Po latach samotności jej serce zabiło mocniej dla niejakiego Lesia.

Bohaterowie nawet nie zdają sobie sprawy, że odtwarzają główne role w teatrze życia. A gra toczy się o najwyższe stawki: miłość i szczęście.

Autorki barterowego majstersztyku zapraszają do lektury, obiecując łyzy śmiechu i wypieki zawstydy.

Kochanek mafiosa – Dawid Przybysz



Zakazana miłość, niebezpieczna gra i walka o przetrwanie

Adam, młody absolwent prawa, przyjeżdża do Meksyku, by zapomnieć o nieudanym związku i odnaleźć sens życia. Nieoczekiwanie spotyka Diega – tajemniczego mężczyznę, który uchodzi za ideał. Do czasu, gdy na jaw wychodzi, że jest wysoko postawionym członkiem mafii jednego z najsilniejszych karteli narkotykowych Sinaloa.

Związek z Diegiem wciąga Adama w wir intryg, emocji i brutalnych rozgrywek, w których każdy błąd może kosztować życie. Meksyk to dość tolerancyjny kraj, ale mafia rządzi się własnymi prawami. Tam homoseksualistów, również wysoko postawionych w hierarchii, skazuje się na śmierć.

Czy miłość do takiego mężczyzny warta jest ryzyka? Czy Adam zdoła ocalić siebie w świecie pełnym przemocy i kłamstw? Jaką cenę przyjdzie mu zapłacić za związek z mafiosem?

Antologia z dreszczykiem – zbiór opowiadań



Zamknięte drzwi. Kroki na schodach.

Cisza dzwoniąca w uszach.

Ta antologia z dreszczykiem zabierze Cię w miejsca, w których zwykła codzienność pęka jak cienka szyba, odsłaniając coś dużo mroczniejszego. W tych opowieściach śmierć nie zawsze oznacza koniec. Czasem bywa początkiem zemsty albo przestro-
gą. To, co ukryte za ścianą, może znać Twoje imię. Zwykły zakręt na drodze okazuje się granicą między światami. Niepokojący sen staje się rzeczywistością, z której nie ma już ucieczki. A choroba – choć zabiera nadzieję – może się okazać początkiem jeszcze większego koszmaru. Opowieści, które nie krzyczą, tylko szepczą długo po zmroku.

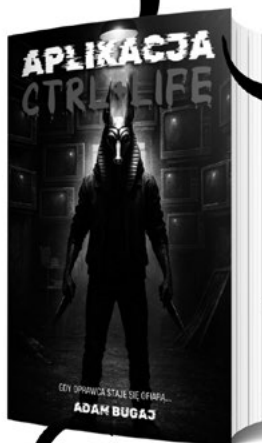
Światło w korytarzu nagle staje się koniecznością, ale czy na pewno uchroni cię przed tym, co czai się w ciemności?

Aplikacja CTRL+Life – Adam Bugaj

Mocny thriller

**Dziennikarstwo
śledcze**

**Brutalny
świat**



Seryjny morderca

Klikasz? Scrollujesz? Lajkujesz?

**Świetnie, bo Aplikacja CTRL+Life serwuje sprawiedliwość
jak fast food: szybko, brutalnie i uzależniająco.**

Antologia z miłością – zbiór opowiadań

**Opowiadania polskich
autorów**



**Wzruszające
historie**

Różne gatunki

Czym jest miłość?

Na to pytanie nie ma jednej dobrej odpowiedzi. Ilu autorów, tyle definicji i wyobrażeń.

Ta antologia eksploruje miłość w jej najpiękniejszych i najtrudniejszych odsłonach. Tej, która daje poczucie bliskości i szczęścia, oraz tej toksycznej i skazanej na niepowodzenie. To wybór historii, które poruszają i intrygują, wywołują uśmiech, zadają ból, pozostawiają cień tęsknoty...

To opowiadania o relacjach z innymi – nie tylko z ludźmi – o pragnieniu bycia zauważonym, docenionym i pokochanym, o nadziei, która wraca, i o pytaniach, na które czasem nie chcemy znać odpowiedzi.

Czy odważysz się z nimi zmierzyć?

Zajrzyj do naszego sklepu:
www.ostre-pioro.pl